

Stanisław Cichowicz

Po ostatnim słowie

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (33), 162-166

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stanisław Cichowicz

Po ostatnim słowie

Martin Heidegger nie żyje. Nie jest ta śmierć jako zgon czymś wyjątkowym, skoro filozof tak samo umiera jak chłop i jak całe narody; jest niemniej czymś godnym uwagi jako kres pewnego życia, które właśnie dzięki niej po raz ostatni doszło do głosu. Los temu życiu oszczędził szczegółowych analogii do życia innego człowieka, który zmuszony przez rodzimą społeczność do zgładzenia siebie, uznał swą śmierć za dobrą sposobność do wypowiedzenia ostatniego słowa we własnej obronie. Heidegger zmarł wprawdzie nie wskutek wyroków ludzkich — jak Sokrates, z którym wszelkie porównanie zawsze sprawiało mu radość; jak tamten — spotykał się jednakże raz po raz z objawami międzynarodowej już nienawiści. Sokrates stanął przed trybunałem państwowym, Trybunałem Aten, ponieważ uprawiał politykę, i za to poniósł najwyższą karę; Heidegger nie stanął wraz z partią polityczną, do której należał, przed Trybunałem Norymberskim, trybunałem historii, ponieważ był jej biernym członkiem, dzięki czemu zachował wolność i życie. Potomność oddała Sokratesowi sprawiedliwość i przywróciła cześć jego imieniu, natomiast wielu współczesnych Heideggerowi ludzi pragnie wymierzyć mu sprawiedliwość właśnie od czci go odsadzając. Obu filozofów zawiodły pod pregieryz sprzyśnięzone z sobą głupota, nieczyste sumienie, zła wola, które szukały dla siebie usprawiedliwienia w koronnym zarzucie deprawowania młodzieży w przypadku Sokratesa, a burzenia tradycji w przypadku Heideggera; obaj zostali podwójnie oskarżeni, za działanie i myślenie, i obaj postanowili własną śmierć, wymuszoną lub samorzutną, wykorzystać do swojej obrony. Oświadczenie Sokratesa utrwalone zostało na kartach dzieła Platona, wyznania Heideggera przechowa dla potomności niemiecki tygodnik „Der Spiegel”.

Ostatni majowy numer „Der Spiegla” z 1976 r. zawiera ów zdumiewający tekst, jakim była rozmowa z Heideggerem, przeprowadzona niemal dokładnie dziesięć lat wcześniej przez redaktora naczelnego tygodnika Rudolfa Augsteina oraz Georga Wolffa. Jakoż właśnie w marcu 1966 r. nadszedł do redakcji list z Czarnego Lasu, w którym Heidegger nie tylko oddalał czynione mu publicznie wówczas zarzuty ze współpracy z ruchem narodowo-socjalistycznym w Trzeciej Rzeszy, ale nadto dał do zrozumienia, że gotów jest przyczynić się do „wyjaśnienia swych dziejów” i ukazania bezpodstawności owych zarzutów w bezpośredniej rozmowie; niezwykłość tego gestu była oczywista; i tak 23 września tegoż roku doszło do spotkania, na którym Heidegger po dwudziestu latach milczenia znów zabrał głos w swej sprawie. A była to sprawa i polityczna, i filozoficzna, toteż rozmowa wykroczyła od razu poza wydarzenia z roku 1933, roku dojścia Hitlera do władzy. Heidegger odsłonił na moment tajemnicę własnej egzystencji, owo miejsce, w którym zbiegają się i stapiają w jedno namiętności i sądy, marzenia i wybory, pragnienia i postanowienia; ukazał na chwilę swe życie wewnętrzne w związku z zewnętrznym życiem i na powrót skrył je, pozostawiając ciekawych własnej domyślności. Odsłonił, ukazał..., określenia to nie najtrafniejsze. Nieumiejętność pytania, którą wykazali obaj przedstawiciele redakcji, oraz biegłość w wypowiedzi lakonicznej, jaką okazał z kolei indagowany filozof, pozostawiły w Heideggerowskich wyjaśnieniach za dużo niedopowiedzeń, ażeby były one zgodnie ze swą nazwą jasne, zwłaszcza dla czytelnika nie znającego powszednich realiów życia w Trzeciej Rzeszy. Trzeba by wiedzieć, kim był Friedrich Naumann i o jakie to jego „usiłowania” chodziło Heideggerowi, tak jak się na przykład wie, że Gerhard Ritter, profesor zwyczajny historii nowożytnej na Uniwersytecie Fryburskim, został w związku z nieudanym zamachem na Hitlera z lipca 1944 r. aresztowany 1 listopada tegoż roku i uwolniony dopiero przez wojska aliantów 25 kwietnia roku następnego. I nie tylko to...

Trzeba by wiedzieć, kim był Edward Spranger i jak daleko w swoim artykule „wykroczył” poza treść Heideggerowskiej mowy rektorskiej, jeśli się napotyka u filozofa na podobne zdania: „Sam Führer i tylko on jest obecną i przyszłą rzeczywistością niemiecką oraz jej prawem” lub „Führer wzywa naród niemiecki do głosowania. Führer nie zwraca się do narodu niemieckiego z prośbą. Wprost przeciwnie, daje on narodowi najbardziej bezpośrednią możliwość najbardziej swobodnej decyzji w tej kwestii, czy sam naród jako całość chce czy też nie chce własnego istnienia”. Trzeba by również wiedzieć, jaką skalę przybrał urzędowy antysemityzm po objęciu przez Hitlera funkcji kanclerza, skoro ma się właściwie ocenić walkę filozofa z antysemickimi zarządzeniami czy posłanie Żydowi Husserlowi kwiatów na wieść o aresztowaniu jego syna przez Gestapo. Bez takiego rozeznania nieuczciwością byłoby wyrokowanie

o czymkolwiek. Ta nieuczciwość bolała i oburzała Heideggera najbardziej — nazwany w 1945 r. wyrokiem specjalnego trybunału biernym sympatykiem nazizmu, filozof razu pewnego oznajmił komuś: „Jeżeli Niemcy rzucą mi tę obelgę, spalę wszystkie swoje nie wydane rękopisy”; do tego oświadczenia należy dołączyć inne, złożone w dwadzieścia lat później, w którym tak uzasadniał uzależnienie od własnej śmierci druku rozmowy z redaktorami „Der Spiegla”: „Postanawiam tak nie przez upór lub dumę, lecz ze względu na moją pracę. Jej zadanie stało się z biegiem lat prostsze, co w dziedzinie myślenia znaczy cięższe”. W ten sposób Heidegger uznał sprawę swojej działalności politycznej za zamkniętą m. in. dlatego, że najważniejsza dlań sprawa myślenia pozostawała nadal otwarta.

Heideggerowska „pośmiertna” mowa obrończa jest przyznaniem się do pewnego błędu i wskazaniem motywów owej pochopnej decyzji, jest nadto przepojona jakby żalem do przywódców partii, którzy zawiedli zaufanie jej sympatyka i adherenta, kierując się nie jego, ale własnymi planami. Byłoby to więc błąd typowy dla nowożytnego filozofa zza okna swej przytulnej izby obserwującego rozpolitykowane na ulicy tłumy. I tego właśnie wielu darować Heideggerowi nie może... tego, że dojrzał w hitlerowskiej tłuszczy otwierającą się przed myślą ludzką przyszłość! Czyż można się jednak dziwić filozofowi, który trapiiony obsesją techniki, przerażony niebezpieczeństwem, jakie europejskiej ludności miałyby nieść „techniczne społeczeństwa” Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych, upatruje ratunek w tych, którzy w kilka lat później staną się śmiertelnymi wrogami obu wspomnianych państw? A jeśli ktoś mimo to zechce się dziwić człowiekowi, który pędzi życie z dala od polityki wśród książek, niechaj się jeszcze bardziej dziwi ludziom, którzy życie poświęcili polityce, korzystając w pełni z wszelkich informacji, a którzy godzili się w imieniu rządzonych przez siebie narodów z rządami Hitlera, z „jego walką”! Heidegger wstąpił do NSDAP w czasach, kiedy dla nikogo nie było to jeszcze życiową koniecznością, nie rokowało lepszych zarobków czy wyższych stanowisk, słowem — nie gwarantowało konstytucyjnie obywatelstwa pierwszej kategorii (to przyszło przecież później); wstąpił do tej partii pod warunkiem, że nie będzie jej aktywistą, a nawet uczestnikiem jej zebrań, bo samo wstąpienie było z kolei warunkiem piastowania rektorskich godności na Uniwersytecie Fryburskim.

Wybrany rektorem w kwietniu 1933 r., był nim Heidegger przez niespełna jedenaste miesiące, usunięty przez administrację Trzeciej Rzeszy za swą niezależność, czyli (jak to się dziś określa) nie-dyspozycyjność; z tego samego powodu po wybuchu wojny został wpisany właściwie na proskrypcyjną listę jako uczyony pozbawiony jakiegokolwiek „narodowego” znaczenia i posłany do sypania szańców nad brzegami Renu. Jak widać, partia, która łączyła „narodowe” treści z „socjalistyczną” formą, niewiele sobie obiecywała po

filozofie, który przeciwnie, dostrzegał w jej ideologii i organizacji środek na wyprowadzenie swoich rodaków z katastrofального położenia w latach trzydziestych, paraliżującego faktycznie pozostałe 22 partie niemieckie, a w mianowaniu Hitlera kanclerzem Rzeszy dopatrywał się „przełomu pełnego wielkości i wspaniałości”. Gdy zbędne stały się kompromisy, a więc gdy przepadły nadzieje na ocalenie uniwersyteckiej instytucji, Heidegger zaprzestał ustnego poparcia dla zwycięskiej partii; nie chciał jednakże po latach zatajać, że nie były to merytorycznie czcze, bo tylko pragmatycznie ważkie deklaracje, skoro redaktorom „Der Spiegla” powiedział: „Właśnie myślenie ma w granicach możliwości pomóc człowiekowi w określeniu własnej postawy wobec techniki. Narodowy socjalizm obrał właściwy kierunek, ale ci ludzie zbyt dobrze obywali się bez myślenia, żeby zdobyć się na wyraźne sformułowanie stanowiska wobec tego, co dzieje się dziś, a co zapowiadało się już od 300 lat”. Niektórzy uważają, że Heidegger niedość był albo rewolucyjny, albo konserwatywny na to, żeby w porę przejrzeć szalbierstwa hitlerowców, zapominają wszelako, że dotąd ludzkość nie zdołała wynaleźć sposobu na przewidywanie z czyichś słów czyichś działań i że partie kierujące państwem nazbyt często odstępują od swoich przedwyborczych programów. Na pytanie, jak wiekowi technicznemu można w ogóle przyporządkować jakiś system polityczny, Heidegger odpowiada w 1966 r. prosto: „Na to pytanie nie umiem odpowiedzieć”. Oczywiście, trzydzieści trzy lata wcześniej sądził (i to był błąd, do którego się przyznał), opierając się na przemówieniach nazistów, że NSDAP zdolna jest taki system stworzyć; lecz po niespełna jedenastu miesiącach przekonał się na własnej skórze, że czyny funkcjonariuszy partyjnych rozmijały się z ich słowami, nade wszystko jednak z jego własnymi marzeniami, rozbudzonymi frazeologią ideologów hitlerowskich. Przekonany, że technika coraz bardziej odrywa ludzi od ziemi i pozbawia ich korzeni, podczas gdy całe dzieje ludzkości, całe ludzkie doświadczenie dowodzą, iż wszystkie ważne i wielkie rzeczy stwarzał człowiek dzięki posiadaniu ojczyzny, dzięki swemu zakorzenieniu, mógł Heidegger ulec czarowi przedwyborczych obietnic NSDAP, wśród których znalazły się i „ojczyzna”, i „zakorzenienie”. W trzydzieści trzy lata później, wyzbywszy się całkiem nowoczesnej naiwności, Heidegger wyzna, że ani polityk, ani myśliciel, ani poeta nie zdołają dopomóc współczesnemu człowiekowi, bo tylko Bóg może to uczynić, i wobec tego zadaniem już nie polityka, ale poety i myśliciela jest przygotowanie ludzkości albo na przyjęcie Boga, albo do upadłego życia bez Boga. Są ludzie, którzy całe dzieło filozofa pragnęliby zepchnąć w cień rzucany na jego życie przez ową jedną polityczną pomyłkę; Karl Löwit twierdzi, że po wysłuchaniu Heideggerowskiej mowy rektorskiej nie wiedział, czy powinien czytać przed-sokratyków, czy też zapisać się do SA; jednak wśród twórców naprawdę wielkich nie ma nikogo, kto by u Heideggera sprawę myślenia ze

sprawą działania łączył w podobny sposób i w tomie wydanym dla uczczenia Heideggerowskiego dzieła hołd złożyli tej miary fizycy co Werner Heisenberg i C. F. von Weizsäcker, psychiatra Boss, teolog Bultman, poeta René Char i eseista Maurice Blanchot. Filozof miał poczucie wyjątkowości swej myśli, lecz swoją epokę także miał za wyjątkową — byłaby to epoka końca, końca cywilizacji przepojonej filozofią, epoka, w której myśl godna swego miana musi zawracać ku początkowej fazie, ku źródłom, gwoli zrozumienia. Tylko ludzie małej wiary mogą obawiać się klęski własnych tradycji poddanych hermeneutycznej i krytycznej próbie. Heidegger powiedział: „Zwrot ku dziejowym podstawom myślenia, przemyślenie pytań nie stawianych od czasu filozofii greckiej nie oznacza wszak oderwania od tradycji”. I potwierdzą to wszyscy wytrwali jego czytelnicy. Czyż nie potwierdza tego Jean Beaufret swymi parotomowymi *Dialogami z Heideggerem* (Ed. Minuit) lub odpowiedziami na *Dwanaście pytań w sprawie Heideggera* (na łamach „Les Lettres Nouvelles”, XII 1974 — I 1975) zadanych mu przez Dominique Le Buhan i Erycka de Rubercy? Ów Jean Beaufret, do którego Heidegger zaadresował swój pamiętny *List o humanizmie*? Ale jak przyznał sam filozof, polemika będzie przeciwko niemu wybuchać zawsze, ilekroć pojawi się jakiś pretekst, motywy oszczerstw zaś będą schowane głęboko. Człowiek rzadko myśli dobrze oraz często czyni źle i od ludzi powołanych do myślenia żąda moralnych wskazówek; na Heideggerze skupia się powszechne rozczarowanie do zawodowych myślicieli, którzy w porę nie dostrzegli moralnego zła w postępowaniu publicznym narzuconym ludziom przez totalitaryzm. Gdy zaciera się różnica między rodzimym tyranem a obcym najeźdźcą, wskutek wysokości zła wyrządzonego poddanym ludziom współpraca z własną administracją przeistacza się w kolaborację z okupantem i dlatego sprawa Heideggera jest tak żywo roztrząsana w krajach doświadczonych ciężko skutkami faszystowskiej, totalitarnej polityki. Nie chodzi oczywiście w tej sprawie o to, by stawiać Heideggera w jednym rzędzie z Petainem, Hachą czy Quislingiem, ale o to, by samemu postawić się w położeniu analogicznym do rektora Uniwersytetu Fryburskiego... Dopiero w ten sposób będzie można wyciągnąć lekcję z jego przypadku; albowiem gdy w Telewizji Francuskiej postanowiono w 1976 r. omówić na nowo sprawę Petaina, okazało się, że stała się ona sprawą wielu przeciętnych Francuzów; zaiste, „przykra to i gorzka prawda, gdy nagle trzeba przyznać się przed samym sobą: ja byłem w tym tłumie, także oklaskiwałem Petaina, także mu zaufałem i pracowałem dla dobra jego państwa” (G. Pomian: *Dossier Petain*. „Więź” 1976 nr 9); i dlatego wniosek moralny wynikający z zamkniętej już sprawy Heideggera jest prosty, jak prosty powinien być wyrok zapadający po ostatnim słowie oskarżonego: należy pisywać, jak on, książki pełne różnych myśli, nie należy natomiast, jak on, zapisywać się do narodowosocjalistycznych partii.